

karku zastępuje laboratoryjną procedurę stawiania hipotez” – s. 284). Wątek cielesny zyskuje jeszcze jedną odnogę, gdy autor włącza do toku swych rozważań pochodzące od Julii Kristewej pojęcie abjectu. Konotowane nim obszary kultury, przez swą łączliwość z nieczystością, odrzuceniem czy obawą poddane daleko idącej marginalizacji, dają się odnaleźć, a jakże, na kartach wielu kryminałów (przywołane przykłady powieści Patricii Cornwell czy Breta Eastona Ellisa świadczą o tym wystarczająco wymownie). Co jednak znacznie istotniejsze, dostrzega Czubaj w owym „testowaniu granic kultury” kolejny pomost łączący opisywaną literaturę z problematyką antropologiczną – oba światy ostatecznie spaja „ta sama forma namysłu nad normami i tożsamością, a zatem: kulturową samoświadomością” (s. 310). To niemało, prawda?

Krótki rozdział o powieściach Henninga Mankella sprawia wrażenie kody kończącej książkę może zbyt gwałtownie, ale też ów pisarz, o czym warto wspomnieć, ma dla Czubaja specjalne znaczenie: „był jednym z tych, od których zaczęła się moja przygoda z kryminałem w wymiarze (mam nadzieję) refleksyjnym” (s. 54). Uznać zatem wypada **Etnologa w Mieście Grzechu** za więcej niż udaną wspomnianej nadziei konsekwencję – konsekwencję bogatą merytorycznie, oryginalną konceptualnie (przynajmniej na naszym gruncie), ale też świetną w lekturze. Przyznam się na koniec, że wspomniany już kryminał Gaardnera wziętem do ręki „na wysokości” połowy pierwszego rozdziału książki Czubaja, zainspirowany do eksperymentu: czy również wybrana zupełnie losowo **Sprawa nieostrożnego kotka** okaże się świadectwem antropologicznym? Śledztwo zwińczył poznawczy sukces – o podłożu kulturowym, rzecz jasna.

Piotr Pławuszewski

Globalne memento

Nicholas Stern
Globalny ład
 przełożyła Anna Orzechowska-Barcz
 Wydawnictwo Krytyki Politycznej
 Warszawa 2010

Chyba nawet większość dzieci kojarzy obecnie pojęcie „globalnego ocieplenia”. Nie ma się co dziwić – czy może istnieje lepsza pożywka dla dziennikarza niż puszczenie w eter informacji o tym, że za rok zaleje nas ogromna fala? Lament medialny ma jednak to do siebie, że poza gargantuicznym przejawianiem faktów niewiele wnosi. Przeciwnie – newsy o tym, że za rok stopnieje połowa lodowców na biegunie północnym, mogą tylko zaszkodzić walce ze zmianami klimatu i być pożywką dla sceptyków.

Mimo że temat globalnego ocieplenia wydaje się powszechnie znany, to jednak trudno o kompetentną analizę zagrożeń, które niesie ze sobą to zjawisko. Jeszcze trudniej o ukazanie całościowego – a przede wszystkim realnego! – programu przemian, który pozwoliłby na, częściowe przynajmniej, uniknięcie skutków nadmiernej emisji dwutlenku węgla. Próbą takiej właśnie systematyzacji jest wydany przez „Krytykę Polityczną” **Globalny ład**.

Autor tej publikacji – Nicholas Stern – to jeden z najbardziej wpływowych ekonomistów świata i autor głośnego raportu na temat ekonomii zmian klimatycznych. Jest wykładowcą na London School of Economics, a w latach 2000–2003 był głównym ekonomistą Banku Światowego.

+

128 CzasKultury 2/2011

Na kartach książki rozdzielonej na 10 rozdziałów autor w uporządkowany, acz momentami nieco rozwlekły (pewne tezy czy spostrzeżenia powtarzają się) sposób wykłada naukowe dowody na ocieplanie się klimatu z winy człowieka, podaje ekonomiczne i moralne uzasadnienie konieczności walki z tym zjawiskiem oraz proponuje ustanowienie nowego, opartego na czystej energii, globalnego ładu. Niewątpliwą zaletą tytułu jest z całą pewnością rozbudowany aparat krytyczny, bibliografia oraz opatrzenie go indeksem.

W celu zamknięcia ust klimatycznym sceptykom Stern argumentuje, że zjawisko wzrostu średniej temperatury na globie zostało zaobserwowane już w XIX wieku. Pod koniec tegoż stulecia szwedzki chemik Svante Arrhenius zauważył, że wzrost ilości CO₂ w atmosferze wpływa na ocieplenie się klimatu. Jest to zatem fakt stwierdzony naukowo i obecny w dyskursie od wielu dziesięcioleci, a nie konstrukt stworzony w celu doraźnej walki politycznej, jak twierdzą niektórzy malkontenci. W krążącym po Internecie filmie **A global warming swindle** badacze nieuznający tej teorii twierdzą, że została ona stworzona do zagospodarowania (czy raczej skanalizowania) lewicowości po upadku bloku wschodniego. Za jedną z popularyzaterek globalnego ocieplenia uznali oni... Margaret Thatcher, twierdząc, że było ono dla niej wygodnym argumentem dla zamykania kopalń węgla i inwestowania w elektrownie atomowe. Stern, obszernie przytaczając historię badań naukowych nad tym zjawiskiem, skutecznie obala tego rodzaju argumentację.

Celem unaocznienia skali omawianego na kartach **Globalnego ładu** zjawiska warto przytoczyć garść cyfr, ubranych w liczne, zamieszczone w książce wykresy. Obecny poziom CO₂ wynosi 430 ppm i każdego roku wzrasta o 2,5 ppm. Przy zaniechaniu jakichkolwiek działań związanych z ograniczeniem emisji do 2050 roku ten

wzrost mógłby być jeszcze szybszy (nawet do 4 ppm rocznie). Wówczas do połowy XXI wieku ilość CO₂ w atmosferze osiągnęłaby poziom 600 ppm (bez uwzględnienia dalszej degradacji lasów tropikalnych i uwalniania się metanu z topniejącej wiecznej zmarzliny). Taki poziom stwarzałby kilkunastoprocentową szansę na podniesienie się średniej temperatury na globie o 5 stopni Celsjusza w odniesieniu do jej wartości z połowy XIX wieku. Ostatni raz tak ciepło było 50 milionów lat temu, w okresie eocenu. Wówczas nasza planeta była pokryta bagnistymi lasami, a w pobliżu dzisiejszego bieguna północnego żyły aligatory. Jednak obecnie taki wzrost z całą pewnością nie przyniósłby ze sobą bujnego rozkwitu przyrody. Przeciwnie, tak szybkie zmiany spowodowałyby pustynnienie i stepowanie wielu obszarów. Nie bez powodu w dyskursie naukowym pojawiło się ostatnio określenie „antropocen”, przez które rozumie się współczesność. Dynamika przemian wywołanych przez człowieka jest zbyt duża i już teraz przestaje się wpisywać w wydzielone dotąd okresy geologiczne.

Na innym wykresie autor ukazał, w jakim stopniu poszczególne sektory gospodarcze mają wpływ na ocieplanie się klimatu. Nie jest zaskoczeniem, że aż 27 procent gazów cieplarnianych powstaje przez produkcję prądu i ogrzewania. Duży udział mają również zmiana użytkowania gruntów i leśnictwo (18 procent) oraz rolnictwo i transport (odpowiednio 13 i 12 procent).

Stern wskazuje, że sceptycy klimatyczni często nie są naukowcami, tylko politykami, i ich postawa wynika z dążenia do realizacji partykularnych interesów. Okazuje się bowiem, że worek z napisem „globalne ocieplenie” okładany jest zarówno lewym sierpowym, jak i prawym prostym. Część środowisk skrajnej lewicy, zwłaszcza w krajach Trzeciego Świata, uznaje ten problem za wydumany przez klasę średnią, twierdząc, że

najistotniejszą bolączką współczesności są olbrzymie obszary biedy. Z drugiej strony, niektóre grupy skrajnej prawicy podnoszą, że dążenie do zmniejszenia emisji CO₂ zablokuje rozwój gospodarczy, a działania, które trzeba będzie podjąć w tym kierunku, będą kosztowały masę pieniędzy. Kontrargumentacja Sterna jest w tej kwestii jasna i przekonująca. Jego projekt globalnego ładu zakłada restrukturyzację obszarów nierozwiniętych oraz zapewnienie długotrwałego i stabilnego rozwoju. Stwierdza on, że działania na rzecz ochrony klimatu muszą być sprzężone z walką z biedą, a ich koszty oscylują co najwyżej wokół 1–2 procent światowego PKB. Ponadto globalne ocieplenie dotknie najpierw kraje rozwijające się, które najmniej się przyczyniły do jego powstania. Dlatego też kraje pierwszego świata powinny poczuć się do obowiązku zminimalizowania negatywnych skutków własnego rozwoju.

W ten sposób przeszedłem na grunt wywodów moralno-filozoficznych, które w książce Sterna zajmują istotne miejsce. Konstruuje on je na bazie przekonania, że ludzie, jako ssaki, z natury są opiekuńczy w stosunku do swego potomstwa. Skoro tak, to planetę powinniśmy przekazać naszym dzieciom i wnukom w możliwie jak najmniej naruszonym stanie. Jeśli nie podejmiemy działań, które ograniczą globalne ocieplenie, a także nie wdrożymy źródeł energii innych niż węglowodory, to może się okazać, że w ciągu najbliższych 50 lat Ziemia znacznie zmieni swe oblicze. Nasza planeta po podniesieniu się średniej temperatury o 5 stopni Celsjusza nie będzie już przyjaznym domem. Stern przekonująco opisuje skutki zaniechań. Uchodźcy klimatyczni imigrujący z krajów Oceanii i Bangladeszu, walki o dostęp do wody pitnej, olbrzymie obszary pustynne i stepowe, wreszcie wojny o ostatnie złoża surowców – wszystko to brzmi jak scenariusz apokaliptycznego filmu. Tymczasem tak może wyglądać przyszłość.

Nie trzeba chyba dodawać, że koszty zaniechań są trudne do oszacowania. Stern oblicza je na 20 procent światowego PKB w ciągu 50 lat. Do tego należy dodać załamanie się perspektyw długoterminowego, zrównoważonego rozwoju.

W argumentacji moralnej Stern posunął się również do popełnienia błędu logicznego. Otóż zbudował on konstrukcję do złudzenia przypominającą zakład Pascala. Jego zdaniem, nawet jeśli naukowcy nie mają racji i nie grozi nam ocieplenie klimatu, to i tak lepiej jest mu zapobiec, niż obudzić się za kilka dekad z ręką w nocniku. Argumentacja ta budzi jednak uzasadnione wątpliwości, nie uwzględnia bowiem szerszego kontekstu. Gdyby wdrażanie działań w celu zapobieżenia niekorzystnym zmianom klimatu okazało się walką z wiatrakami, to wydawane przez tak wiele lat pieniądze na ten cel zniknęłyby bezpowrotnie. Byłaby to również wielka kompromitacja dla współczesnej nauki. Nasza nadmierna – w takiej sytuacji – troska musiałaby wzbudzić uzasadniony chichot historii.

Środkami zapobiegawczymi, które proponuje Stern, są przede wszystkim badania nad nowymi technologiami. Szeroko opisuje on działania różnych rządów w tym zakresie, pozostawiając im jednak swobodę wyboru źródła energii stosownie do warunków panujących na terenie danego kraju. Trzeba mu oddać, że proponując alternatywy dla węgla, nie popada jednocześnie w paniczny strach przed energetyką atomową. Przeciwnie – dostrzega w niej jedną z realnych możliwości, które trzeba rozwijać. W tej mierze chwali model francuski, gdzie aż 75 procent energii elektrycznej produkuje się w elektrowniach atomowych. Z drugiej strony, Stern dostrzega problem ograniczoności źródeł uranu oraz składowania odpadów promieniotwórczych. W tej kwestii jednak bardzo obiecująco zapowiadają się ostatnie odkrycia Chińczyków. W Państwie Środka na początku bieżącego roku +

130 CzasKultury 2/2011

opatentowano technologię, która pozwala na ponowne wzbogacanie i wykorzystywanie zużytego paliwa nuklearnego. W ten sposób uranu wystarczy nie na 50–70, ale na aż 3 tysiące lat (sic!). Odkrycia te wywołały tak duży entuzjazm rządu w Pekinie, że zapowiedział on ośmiokrotną rozbudowę sieci elektrowni jądrowych do końca trzynastej pięciolatki, czyli 2020 roku.

Godny pochwały realizm Sterna kuleje natomiast przy analizie wiatraków i baterii słonecznych. W kwestii energetyki wiatrowej ciepło komentuje on działania niemieckich władz, które do 2020 roku chcą aż 25 procent energii pozyskiwać z wiatru. Wady tego rodzaju rozwiązania jakoś mu umknęły, a są one liczne i wymagają namysłu. Pola wiatraków wiążą się przecież z efektem stroboskopowym i zniszczeniem biocenozy, poza tym fatalnie wyglądają i są destrukcyjne dla krajobrazu. Nie lepiej pod tym względem wyglądają baterie słoneczne. Ich użytkowanie wiąże się z koniecznością wymiany ogniwi co 10 lat, a produkcja powoduje wydzielanie się trującego, silnie żrącego i rakotwórczego fluorowodoru do atmosfery. Poza tym szersze użycie obu tych źródeł energii jest nieuchronnie związane ze skokiem cen energii elektrycznej.

Stern postuluje również intensyfikację badań nad innymi technologiami, takimi jak na przykład sekwestracja czy piroliza, oraz rozwój elektrowni geotermalnych, a lokalnie w krajach rolniczych – spalania biomasy. Nawiasem mówiąc, Polska ma niezły potencjał, jeśli chodzi o dwie ostatnie alternatywy dla węglowodorów. Z całą pewnością kwestią przyszłości jest wykorzystanie ich do ogrzewania budynków. Idąc dalej, aby utrzymać naszkicowany przez siebie globalny ład, autor zaleca powołanie światowej organizacji, zajmującej się na bieżąco zmianami klimatycznymi i działaniami na rzecz redukcji emisji CO₂. W obliczu tak olbrzymiego zagrożenia powstanie odpowiednich, międzynarodowych instytucji

wyduje się kwestią niedalekiej przyszłości. Ich celem byłoby nadzorowanie postępów w redukowaniu emisji gazów cieplarnianych oraz ukazywanie alternatyw w postaci czystych źródeł energii i energooszczędnych maszyn, urządzeń czy środków transportu krajom rozwijającym się. Państwa pierwszego świata powinny być dla nich przykładem.

Mankamentem publikacji Sterna, poza wymienionymi powyżej, wydaje się również niedostrzeżenie lobbingów (bądź nie dość wyraźne wyartykułowanie tegoż). Działania w celu ochrony klimatu są przecież sabotowane przez naftowych, węglowych i gazowych magnatów. Z pewnością rządy państw, które czerpią ze sprzedaży tych surowców spore zyski, nie będą zbyt szybko zainteresowane zamordowaniem kury znoszącej złote jaja. Niedopatrzanie w tej kwestii jest tym bardziej zadziwiające, że autor dostrzega i z całą mocą podkreśla niewłaściwość funkcjonowania rynków. Stwierdza on, że zyski z danej działalności trafiają do ręki właściciela przedsiębiorstwa, ale jej wszelkie negatywne skutki są przez system bezczelnie uspołeczniane. W skali globalnej widać to we wspomnianym już powyżej paradoksie naszych czasów: kraje rozwijające się najprędzej odczuwają skutki zmian klimatycznych, pomimo że miały najmniejszy udział w ich powstaniu.

Książka Sterna, pomimo kilku słabych punktów, jest z całą pewnością pozycją godną polecenia. Choć w zamyśle autora ma ona być „opowieścią ku pokrzepieniu serc”, to jednak okazuje się raczej swoistym memento. Najwyższy bowiem czas na faktyczne działania. W przeciwnym wypadku nasze wnuki odziedziczą usmażony, zderegulowany, rozdzierany konfliktami o wodę i surowce glob, który nie będzie już tak przyjaznym do życia miejscem, jak obecnie.

Piotr Kuligowski